



Baba Jaga

Po lesie, po lesie

głos się dzieci niesie.
Przyszły dzieci na grzyby do lasu,
zbierają, nie mają czasu,

Wojna grzybów

— Ku, ku! Ku, ku! — wypatrzyła kukulka krówki w lesie. Dała znać maślakom.

Lud maślaków poruszył się na tę wiadomość. Jak świat światem zawsze tępyli maślaki lud krówek. Podniósł się gruby wódz maślaków. Pomaślny. Huknął grubym głosem: — Do broni, do broni!

Szykują się szeregi wojowników. Naprawiają tarcze z łusek szyszki jodłowej. Ostrzą miecze z igieł sosnowych.

Zobacz! co się w lesie dzieje dobry duszek leśny, Swistek-Poświstek. Zał mu się zrobiło małego ludu krówek. Pomknął na skrzydłach do nich i dał im znać o ataku ludu maślaków.

Uderzyły krówki w dzwonki leśne na trwozę. Sypią wały ochronne. Gotują się do obrony.

Wkrótce noc zapadła i księżyc na niebo wyszedł. Ruszyły szeregi wojowników w hełmach połocistych, w zbrojach srebrzystych, z tarczami okrągłymi, z mieczami straszniemi.

Tym razem obroniły się krówki. Z wałów wysokich rażą wroga strzałami. W walce zginął wódz maślaków, gruby Pomaślny. Atak został odparty.

ZABAWA WARZYW

Co to będzie? Co to będzie,
że dziś taki ruch na grzędzie?
Strach na wróble, co wciąż pości,
dziś zabawia swoich gości,
bo się chce pożegnać z niemi
przed zbiorami jesiennymi.
Tyle tu radości, krzyku!
Strach przygrywa na patyku
— Dylu-dylu tirlitirli,
będziemy się dziś bawili.
Już kapusta gruba, tłusta
na ogórka okiem zerka:
— Proszę pięknie do oberka!

A marchewka wraz z pietruszka
przytupują jedną nóżką.
Burak chociaż gruby, stary,
także sobie szuka pary.
Pięknie chwycił się pod boki
i po grządce stawia kroki.
— Hejże dana — moja dana,
zabawimy się do rana!
Idzie z pieskiem Stach. Patrzy, a tu
strach! Zdjął przed straszkiem czapkę
z daszkiem:
— Jak ci idzie, mocjumpanie,
wróbleczków odpędzanie?

Za co dostały Krasnoludki od jesieni ciepłe butki

Zakwitły już wrzosa, idzie pani Jesień.

Zaszumiły w lesie drzewa: Wrzesień, wrzesień! Zaraz się rozpoczął ruch wokół wielki. Krasnoludki pochwyciły farby i pędzelki. Zawołały z lasu wszystkie muchomory. Rydzyk też pomalowały, choć był trochę chory. Żółte kurki ubarwiły, potem borowiki. Maślak późno przykuścił — ciasne miał trzewiki.

Z brzozowego lasu śpieszą znów kozaki. W drodze płączą się im wrzosa, prze-

szkadzają krzaki.

Gdy się grzybki w las rozbiegły na wszystkie strony, malowały krasnoludki listeczki zielone. Brzozowe na kolor złoty, brązowo — dębiny. Na czerwono ubarwiły jagody kaliny.

Gruszkom, jabłkom też rumieńce domalowały, a śliweczkom meszek jaśniejszy dodały.

Pochwaliła pani Jesień pracę krasnoludków i każdemu dała w darze parę ciepłych butków.

W naszej klasie

W naszej klasie dziś od rana
pełno śmiechu, pełno krzyku.

nawet pani roześmiana
siadła dzisiaj przy stoliku.

— „Jak się macie, moje dzieci,
opowiedzcie, gdzieście byli?”

A przez okno słońko świeci
i wakacje się skończyły...



Chwaliły się owoce

Pac, pac, pac,
klap, klap, klap,
odpadają śliwki
do czap.

Gruszki jabłka i śliweczki
siadły sobie na półeczki.
Tu jabłuszka z gruszczykami
tu gruszczyki ze śliwkami.
Niby chłopcy i dziewczynki
ugrzesznione stroją minki.
Teraz, gdy porządek świeci,
zaprosimy mile dzieci.
One na smaku się znają,
jabłka za najlepsze mają.
Bo z nas kompot i szarlotka,
zupa, legumina słodka.

Bo z nas owoc jeden w świecie!
Piękniejszego nie znajdziecie!
Tu przerwały gruszki dumnie:
Zosia o nas nie zapomni!
Bo ona myśli o jutrze,
usmaży nas w słodkim cukrze,
w piecu po chlebie ususzy.
Na własne słyssałam uszy,
że jesteśmy delikatne,
słodkie, soczyste i ładne!
A śliweczki krzykną chórem:
stańmy i my z sobą murem!
Powidelka i surcwe
czy suszone, zawsze zdrowe!
Tak chwaliły się owoce
nie klóćąc się, bo i poco?

Kiedy chłopcy skończyli pieśń i obejrżeli się, ujrżeli ze wzruszeniem, że kapitan, sternik Dżems i wszyscy obecni marynarze salutują uroczyste polski sztandar i polski hymn.

— Czapki wdziej! — huknął Mietek. Wtedy podszedł do niego długi kapitan i powiedział, podając mu rękę:

— My tam w Anglii myśleliśmy zaw sze, że Polska jest krajem niedołęgów. Ale jeśli kraj wasz ma sporo takich zuchów jak wy, to stanie niedługo w rzędzie pierwszych narodów świata. Cieszę się, że mogę was gościć na swoim statku.

— Tenk jul — powiedział krótko Mietek.

Potem podszedł do nich sternik Dżems i spytał:

— Wy jesteście skautami, tak?

— Tak.

— Powiedzcie mi, co to jest taki skaut? Widziałem ich coprawda dużo w Anglii, ale nie wiem dobrze co to jest?

— To jest chłopiec, który umie dać sobie radę we wszystkim i który pomaga innym — objaśnił Mietek.

— Aha! — mruknął Dżems. — To zdaje mi się, że z was będą kiedyś prawdziwi skauci.

Tego wieczoru Mietek powiedział:

— Słuchajcie, chłopcy! Nie możemy jeść darmo chleba na okręcie. Musimy się wziąć do jakiejś roboty.

— Ba, ale jakiej? — krzywił się Wacek. — Zwiżać żagle, to za trudno, palić w piecach — za gorąco, a kierować statkiem — nie umiemy.

— Otóż myślę — ciągnął nieubłagany Mietek — że możemy myć pokład, zeszywać żagle i worki, pomagać kucharzowi, podnosić mniejsze żagle, no i może jeszcze co się znajdzie.

— To ja mogę pomagać kucharzowi — ofiarował się Wacek.

— No, naturalnie! — zawołał Julek. — To było do przewidzenia.

— A ja? a ja? — dopominał się „Brelczech“.

— Ty możesz zeszywać worki, ubranie nasze i marynarzy — powiedział Mietek. — A ja z Julkiem weźmiemy się do mycia pokładu.

Nazajutrz rano długi kapitan zapytał groźnie Mietka:

— Kto wam kazał myć pokład? Kto się ośmielił? Jesteście moimi gośćmi i konieci!

Mietek wyprostował zboląły krzyż i zaczął tłumaczyć uchwałę Wvgwizdowa.

— Jakto? To i tego małego ptaszka



zasadziliście do roboty? — oburzył się kapitan.

— Tak.

Kapitan ruszył kilka razy szyją, jak indyk lykający duży kęs jedzenia, potem powiedział:

— Gdybym nie był Anglikiem, chciałbym być Polakiem.

Mietek wyprostował się jeszcze więcej i odpowiedział:

— Tak, sir? A ja gdybym nie był Polakiem, to chciałbym być Polakiem.

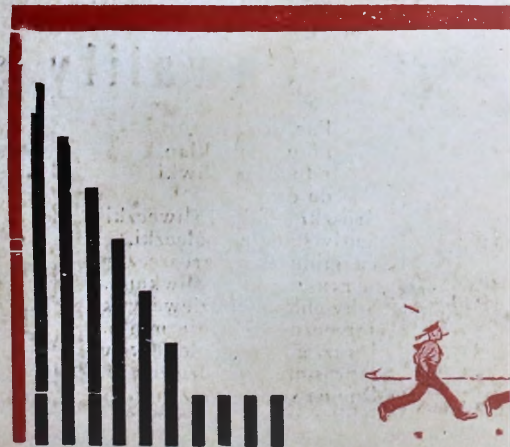
Kapitan patrzył na niego chwilę i łapał powietrze, jak ryba wyjęta z wody, potem zaczął trząść się komicznie i podrygiwać, podrzucając ramionami. Tak wyglądał śmiech kapitana „Wiktorji“.

Ale praca szła chłopcom coraz trudniej, bo codziennie prawie zwiększały się upały.

— Chyba podjeżdżamy do piekła! — zalił się Wacek.

— Nie tyle do piekła, co do równika! — mruczał Julek, który także nieco stracił na humorze.

Minęli wreszcie równik, przy przejściu





7) to zła bestja, chociaź niewielka. JaE pantera jak! Doprawdy, wołę już Atlantyk, albo Pacyfiki!

Jednego z najbliższych dni po tej rozmowie rozpadał się deszcz. Szare strugi połączyły niebo z wodą i statek płynął z wolna w gęstej chmurze wilgoci. Palono ciągle ognie sygnałowe i syrena okrętowa ryczała co kilka minut.

Marynarze chodzili czarni, błyszczący i ociekający wodą w swych nieprzemakalnych płaszczach, a na całym okręcie panował dziwny niepokój.

Chłopcy prawie nie wychodzili na pokład. Siedzieli w swej kajucie i tylko po silniejszym chwianiu się okrętu poznawali humor morza.

którego marynarze urządzili zabawną uroczystość. Poprzebiali się za Neptuna, Wodników, Syreny i różne potwory morskie. Kazali patrzeć chłopcom na gwiazdy przez blaszaną rurę, a zgóry leli w nią wodę, straszili nowicjuszków, że ich wrzucą do morza i moc innych żartów wymyślali.

Wkrótce potem „Wiktorja“ minęła drugi zwrotnik, okrążyła południowy brzeg Afryki i dążyła szybko ku Oceanowi Indyjskiemu.

Po niedawnej wesołości nie było teraz ani śladu na „Wiktorii“. Kapitan wogóle przestał mówić i wyglądał jak długi, śmieszny automat, albo mumja, a Dżems chodził zły i mruczał. Wreszcie przyznał się chłopcom:

— Nie jestem pewien „Wiktorji“. Po ostatniej podróży powinna była być gruntownie naprawiona. A to tak: pokleпали, połatali i puścili na wodę. Nasz kapitan kłócił się z tymi tam... z dyrekcji Towarzystwa, ale tym szczerom ładowym wydaje się, że to spacer po Tamizie jachtem prosto, z doków. Skąpiradła jedne!... A! trzeba wam wiedzieć, że Ocean Indyjski

Pewnego wieczoru zaczęło się jednak dziać coś bardzo dziwnego. Wydawało się, że okręt poprostu fika koziolki: to stawał prawie na dziobie, to na tyle, to kładł się na boku tak, że trzeba było dobrze trzymać się umocowanych na stałe sprzętów, żeby nie porozbijać sobie głów. Co kilka minut okręt wylatywał tak wysoko, że śruba wynurzała się z wody i terkotała straszliwie, trzesąc całym kadłubem okrętu. Wszystko dokoła trzeszczało, jakby statek rozlatywał się na drobne drzazgi.

— To chyba burza? — powiedział Wacek, spoglądając kolejno na wszystkich.

— Nie, to pewno zefirek powiewa! — powiedział ze złością Julek, trzymając się za łokieć, którym uderzył się gdzieś o kant.

(Dalszy ciąg w następnym numerze)

Wesoły wierszyk

Jabłuszka, jabłuszka
na jabłoniach wiszą,
a o gruszkach faramuszkach
wszyscy mówią, piszą,
że rosną na wierzbie
gruszki smakowite,
słodkie gruszki faramuszki
w listeczkach ukryte.
Mały Wicusz ciekawy
pragnie dojrzeć je okiem.
Na pochyłą wspiał się gruszę,
gruszę nad potokiem.
Rad i wesół potrząsa
gruszkę faramuszkę,
— Co ty robisz? — krzyczą dzieci.
— Nic, strząsam pietruszkę.
A tu patrzą, co to, co to?...
Dziw ogarnia dzieci:
Włazi na gruszkę, trząsał pietruszkę,
a cebula leci.



O jeżu i Kasieńce

Wyszła Kasieńka do ogrodu. Był radek. Była pogoda. Słońce szło po niebie od wschodu. Wyszła Kasieńka do ogrodu.

Słyszy Kasieńka: tup, tup... coś biegnie po trawie. Przystanąła ciekawie. Zwierz, nie zwierz. Okrągłutkie z kolcami na grzbiecie.

— Co to było? Wicie?

— Jeż.

Pan jeż wyszedł także rano do ogrodu. Słońce szło po niebie od wschodu. Szło, szło, świeciło, trawę z rosy suszyło.

Tup, tup... biegnie jeż po trawie. Patrzy Kasieńka ciekawie. A na grzbiecie

jeża, czy wicie, ni to kulka, ni to wieża.

Ani kulka, ani wieża, ani kaszkiet, ani czapka, ale dwa czerwone jabłka.

Tup, tup... zmyka jeż w krzaki. Krzyczy Kasia:— Toś ty taki? Do mego ogrodu przychodzisz i jabłka mi kradniesz. Fel To nieładnie!

Cheć Kasieńka jabłka odebrać jeżowi, a jeż przystaje i mówi:

— Kasieńko, nie gniewaj się, proszę. Swoim dzieciom jabłuszka noszę.

— Kiedy tak ładnie prosisz, weź jabłka, mam ich dosyć.

Zabawmy się

Jak ślepa babka upolowała wilka

— Babciu, a na czym stoicie?

— Na beczcze!

— A co w tej beczcze?

— Kwas!

— To gońcie nas!

I dziewczynki rozbiegają się po boisku z takim piskiem, jak stado wróbli na widok kota. Najgłośniej piszczy Jadźka. Ślepa babka zeskokczyła ze stopnia schodów i z szeroko rozpostartymi rękoma goni Jadźkę. A na drugim końcu boiska bawią się chłopcy w wilka i gęsi. A ten srogi wilk, jak to wilk:

„Ręce — jak obręcze,

nogi — jak pierogi,

zęby — jak otręby“.

Biegnie wilk za gąskami. Naraz beł! Wpada wilk srogi w ręce ślepej babki.

Babka piszczy:

— Mam! Mam!

A wilk wyje:

— Puszczaj! Moje gęsi już za wodą!

Dzieci w śmiech: — Zyg, zyg, marchewka! Coś ty za wilk? Zuch babka! Chociaż ślepa, wilka upolowała.



Pomyśl chwilę!

REBUS



ZAGADKA

Mam sieć, jak się patrzy:
tysiąc nitek nakrzyż.
Siedzę w środku sieci,
czekam, co mi wleci.

ZAGADKA

Jedna lampa się zapala,
kiedy druga gaśnie.
Srebrna lampa świeci zdale,
złota lampa świeci zdale,
złota świeci jaśniej.

SZARADA

Pierwszą chcesz odczytać?
Weź od druha „ha”.
Druga — to pół żyta
(dwie litery ma).
Trzecia — to z dwóch liter
przyimek. A całość
to w gromadzie żytej
harcerzy niemało.

ZAGADKA

Jak wiewiórka — ruda,
a jak kamień — chuda.
W każdej ścianie stoi,
ognia się nie boi.



Poznajecie?



Pięcioraczki kanadyjsey — najmłodszy artyści filmowi na całym świecie, których można oglądać w filmie „Prowincjonalny lekarz” w kinie „Metropol” w Rydze

Adres „Krasnoludków”: Redakcja „Nasze życie”, Riga — Dzirnau 57. „Krasnoludki”
Drukarnia „RITI”, Riga, Dzirnau ielā Nr. 57.